

Wzrost 10/20  
br. 1/1/13  
Nr. 1

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY  
IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

## TREŚĆ:

ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI OGŁO-  
SZONA Z OKAZJI JEGO 50-LETNIE-  
GO JUBILEUSZU KAPŁAŃSTWA.

NOWI BŁOGOSŁAWIENI MĘCZENNICZY  
ANGIELSCY.

WSZYSCY POD SZTANDAR CHRYS-  
USA KRÓLA. H. Lutostańska.

DUCH KONTEMPLACJI W INDJACH.

KONGREGACJA LEKAREK MISYJ-  
[NYCH].

ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Nauka religii  
w szkołach japońskich.

WIARA I NAUKA: STWORZENIE CZŁO-  
WIEKA WOBEC WIEDZY WSPÓŁ-  
CZESNEJ.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH”



32426



1001078190

101361

II  
7(1930)BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
GRACOVENSIS

## Encyklika Ojca św. Piusa XI ogłoszona z okazji jego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa.

W ostatnich dniach grudnia ukazała się nowa Encyklika papieska *Quinquagesimo ante anno*, której główne ustępy podajemy w dosłownem tłumaczeniu:

Gdy przed pięćdziesięciu laty w kwiecie wieku zostaliśmy wyświęceni na kapłana w bazylice laterańskiej, macierzy i ośrodku wszystkich kościołów, — a w dniach obecnych wspomnienie to szczególnie Nas wzrusza i pociesza — nikomu z pewnością nie przyszło na myśl, a tem mniej i Nam samym, że tajemnym zamiarem Boskiej Opatrzności skromna Nasza osoba zostanie wyniesiona na takie wyżyny, że właśnie ta świątynia stanie się kiedyś katedrą Naszego rzymskiego biskupstwa. Podziwiając tutaj pokornie najwyższą łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa względem Nas, nigdy dość godnie nie wysławimy wielkich dobrodziejstw, któremi raczył pocieszyć Swego, acz niegodnego, Namiestnika na ziemi podczas jego pontyfikatu; tembardziej, że jakby na ukoronowanie tych dobrodziejstw, chciał On, by Nasz rok jubileuszu kapłańskiego został rozjaśniony wieloma radosnemi i pocieszającemi wydarzeniami.

...I dziś możemy powiedzieć, że za łaską bożą nadzieje, jakie pokładaliśmy w tej świętej krucjacie modlitw (jaką był rok jubileuszowy *extra ordinem*) nie tylko nie zostały zawiedzione, ale owszem zupełnie się spełniły. Gdy przechodzimy w myśli liczne dowody pobożności i wdzięczności synowskiej, wzrost sprawy katolickiej, ważne wydarzenia, jakie mogły się w ciągu jednego tylko roku dokonać, wydaje się Nam, że można powiedzieć, iż Bóg od którego *wszelki datek dobry a wszelki dar doskonały*, (Jak. I, 17), chciał, by krótki ten okres czasu okazał się wszystkim rzeczy-



wiście opatrnościowym. Cieszymy się więc dzisiaj, że czyniąc niejako bilans tych dwunastu miesięcy, możemy szerzej wspomnieć o wielkich dobrodziejstwach bożych dla ludu chrześcijańskiego, a to w tym celu, byśmy Czcigodni bracia, wspólnie dziękowali Bogu wszechmogącemu, który poruszając dusze śmiertelnych z mocą i słodyczą, kieruje wszystko do swoich celów, czasy i wydarzenia.

...I tak ujrzeliśmy wreszcie zakończenie tego tak nieznośnego i niesprawiedliwego stanu rzeczy w jakim znajdowała się aż do-  
tąd Stolica święta, której zaprzeczano i zwalczano wszelkiemi środkami konieczność władzy świeckiej, tak, że faktycznie papież nie posiadał należnej mu niezależności. Nie tu miejsce zajmować się szczegółowo tem, cośmy przedsiębrali w tej ważnej sprawie, co do rozwoju wypadków i doprowadzenia ich do końca; nieraz też i możliwie najjaśniejszemi wyrazami tłumaczyliśmy jaki jest jedyny cel, do którego dążą Nasze zamysły i nasze pragnienia, jakich dóbr pragnęliśmy i spodziewaliśmy się gorąco w czasie, gdy wznosząc gorące i wytrwałe modły do Boga, wyteżyliśmy wszystkie siły ducha ku rozwiązaniu tego trudnego zagadnienia. To jedno jednak pragniemy choćby krótko zaznaczyć, mianowicie, że po zapewnieniu pełnej suwerenności Papieżowi i po uznaniu i uroczystem sankcjonowaniu jego praw i po zaprowadzeniu w ten sposób we Włoszech pokoju Chrystusowego, okazaliśmy się w innych sprawach ojcowsko życzliwym i ustępującym tak daleko, jak na to dozwalał obowiązek... Co zaś do konkordatu, który, jak to wyraźnie oświadczyliśmy, tak samo zawarowaliśmy i ratyfikowaliśmy, tak i dziś na nowo stwierdzamy i oświadczamy, że nie należy go uważać za pewną gwarancję traktatu, przez który została zdefiniowana tak zwana kwestja rzymska, ale należy dobrze pamiętać, że obie rzeczy, mianowicie Traktat i Konkordat na mocy identycznej zasady podstawowej od której pochodzą, stanowią całość tak niepodzielną i nierozzerwalną, że albo obie pozostają, albo obie z konieczności upadają... Wielkie to wydarzenie największą jednak radość wywołało u Włochów; niektórzy z nich, po szczęśliwem usunięciu dawnej niezgody, pozbyli się dawnych przesądów odnośnie do Stolicy św. i pogodzili dusze z Bogiem, wielu innych ucieszyło się dlatego, że nie można już obecnie wątpić o ich miłości ku ojczyźnie, jak to się dawniej działo, gdy nieprzyjaciele Kościoła nie chcieli wierzyć tej ich miłości, dlatego

że oświadczały równocześnie, iż są oddanymi synami Papieża. Wszyscy jednak katolicy włoscy i obcy zrozumieli, że powstaje nowa era i nowy porządek rzeczy, zwłaszcza, że skoro te układy zostały zawarte w 75 rocznicę zdefiniowania dogmatu o Niepokalanem Poczęciu i podpisane dokładnie w dniu, w którym przed wielu laty Najśw. Panna Niepokalanie Poczęta ukazała się w grocie w Lourdes, wydawało się, iż je Matka Boska bierze w szczególną opiekę, a że przytem zostały te układy ratyfikowane w dzień święta Najśw. Serca Jezusowego, nosiły na sobie jakoby znak Jego aprobaty.

...Wydaje się nam rzeczą słuszną i pożyteczną dodać choćby pokrótce, że za zrządzeniem Opatrzności Bożej mogliśmy w ciągu tego roku zawrzeć i ratyfikować z innemi narodami układy i traktaty, które zabezpieczając wolność Kościołowi, przyczyniają się także do dobra samych tych państw. Oprócz układu z republiką portugalską, ukończyliśmy układy o konkordat z Rumunją i Prusami. Nie brakło tam wielu trudności, gdyż chodziło o prawne zabezpieczenie Kościoła katolickiego u ludów akatolickich w większości, przyznajemy jednak chętnie, że władze tych narodów chętnie dały swą pomoc, by te trudności przewyciężyć. Odczuwając głęboką boleść na myśl, że na rozległych obszarach Europy wschodniej dziś jeszcze trwa najokropniejsza walka nie tylko przeciw religji Religji chrześcijańskiej, ale i przeciw wszelkiemu prawu, boskiemu i ludzkiemu, to z drugiej strony wielką pociechą napęlnia Nas fakt, że straszne prześladowanie duchowieństwa i wiernych w Meksyku wydaje się obecnie zażegnanem tak, że można mieć niejako nadzieję, iż upragniony pokój nie będzie zbyt dalekim.

Nie mniejszą radością i pociechą był Nam fakt, że Kościół Wschodni podczas tego szczęśliwego roku jubileuszowego chciał nam okazać jak bliskie są więzy łączące go ze Stolicą Apostolską i skorzystał z tej sposobności, by otwarcie i publicznie wypowiedzieć gorącą miłość jedności Kościoła. Synowie Nasi z Kościoła Wschodniego chcieli nam z pewnością oddać hołd wdzięczności, chociaż My, za przykładem Naszych poprzedników mieliśmy zawsze dla ludów wschodnich wiele życzliwości i miłości. ...Idąc za przykładem biskupów ormiańskich, którzy przeszłego roku zjechali się na wspólne narady w Rzymie, biskupi ruscji, którzy nigdy jeszcze nie zbrali się razem w Rzymie, po-



stanowili zebrania swoje urządzić tu, blisko Nas, chcąc jakby okazać samym wyborem czasu i miejsca, serdeczne przywiązanie całego kościoła ruskiego dla następcy książećcia apostołów. A rezultat ich zebrań był doprawdy w zupełności zadawalniający Nasze nadzieje. Rzeczywiście rozważali oni niezmiernie ważne zagadnienia, poddając Nam, jak należy, swoje obrady, a mianowicie o przebiegu studjów dla młodego kleru, o zakładaniu małych seminarjów, o nauczaniu ludu katechizmu, które ma się odbywać w pewnym cyklu lat, o sposobie współpracy nad kodyfikacją Wschodniego prawa kanonicznego, i odpowiednich środkach, by wśród wiernych rozszerzać Akcję Katolicką, odpowiednio do Naszych dyrektyw, i we wszystkich tych rzeczach nie mogli oni, powziąć zbawienniejszych postanowień dla swego duchowieństwa i ludu.

Następnie Ojciec św. wspomina z jaką radością wysyłał legatów i Listy i brał udział w uroczystościach poszczególnych krajów, jak naprzykład jubileuszu, jaki obchodziła rodzina świętego Benedykta w Monte Cassino, obchód świętego Ansgara, pierwszego apostoła Szwecji w Sztokholmie, obchód św. Joanny d'Arc we Francji, uroczystości ku czci św. Wacława w Pradze, ...w których, ku wielkiej Naszej radości brali udział członkowie rządu i najwybitniejsze osobistości z całego kraju. Jakże moglibyśmy się nie cieszyć z tak powszechnej gorliwości? Po niepokojach, jakie po zakończeniu wielkiej wojny zagrażały tak bardzo jedności i akcji katolickiej, nastąpiły tam dni takiego pokoju i pogody, że wydawało się, iż się rozpoczyna nowy okres w życiu publicznem, błagaliśmy też Boga, by okres ten pod opieką i za pośrednictwem św. Wacława uttrzymał się na przyszłość. O gdybyż wypadki odpowiedziały tym Naszym nadziejom! Każdy bowiem rozumie, jak bardzo współpraca tych dwóch władz, kościelnej i świeckiej, wyszłaby na korzyść tego narodu.

Podziwialiśmy następnie sposób, w jaki drodzy Nasi synowie z Angliji, Szkocji i Irlandji, nie podtrzymywani przez nikogo w gorącym przywiązaniu do swej wiary i gorliwej pobożności, uczcili 50-lecie Naszego kapłaństwa. Z rzadką wspaniałością i niewiarygodnym wprost napływem ludu ze wszystkich stron kraju obchodzono stuletnią rocznicę dnia, w którym katolicy, dotąd prześladowani i okrutnie męczeni, a następnie pozbawieni wszystkich praw, otrzymali publiczne uznanie tych praw i odzyskali

wolność wyznawania swej religji. I z wielką radością zobaczyliśmy, że ...w uroczystościach tych zastanawiano się przede wszystkim nad tem, w jaki sposób wykorzystać tę odzyskaną wolność, tak w sprawie dokładniejszego zachowywania i coraz szerszego rozprzestrzeniania praw Chrystusowych, jak odnośnie do spraw publicznych, z zachowaniem naturalnie należnego podporządkowania się władzy świeckiej. Nie było to także jedyną przyczyną, która Nas skłoniła, byśmy nie mały brali udział w obchodzie rocznicy tego wydarzenia; jeśli bowiem jest zawsze odpowiednią rzeczą, by Namiestnik Jezusa Chrystusa łączył się z radością swych synów, było to w tym wypadku rzeczą szczególnie wskazaną, ze względu na pamięć tych strasznych cierpień, jakie szlachetni i ofiarni przodkowie tych dzisiejszych katolików ponosili z taką stałością w obronie swej wiary i jedności z Kościołem rzymskim.

Ojciec św. wyraża dalej radość, że danem Mu było wynieść na ołtarze tylu błogosławionych umęczonych za wiarę w Anglii, i wspomina następnie inne beatyfikacje, jakie odbyły się w ciągu obecnego roku, który tak liczne tłumy pielgrzymów sprowadził do Rzymu, co ogromną radością napełniało ojcowskie serce Papieża.

Encyklika kończy się obietnicą przedłużenia jubileuszu aż do końca czerwca 1930 r., wezwaniem do wspólnego składania dziękczynienia Bogu, oraz udzieleniem błogosławieństwa apostołskiego.



### **NOWI BŁOGOSŁAWIENI MĘCZENNICZY ANGIELSCY.**

Dnia piętnastego grudnia odbyła się uroczysta beatyfikacja około 200 męczenników angielskich, którzy za panowania Henryka VII, Elżbiety, Jakóba I i Karola II (1537—1630) oddali swoje życie za wiarę katolicką i za Stolicę św. W przeszłym stuleciu rozpoczęto proces beatyfikacyjny 360 męczenników. 29 grudnia 1886 roku Leon XIII pozwolił na oddawanie czci 54 z tych męczenników, którzy uznani zostali odtąd za świętych. 13 maja 1895 roku przyznano ten zaszczyt jeszcze 9 innym. Z pozostałych usunięto 44 dla braku materiału dowodowego, i rozpoczęto proces beatyfikacyjny pozostałych męczenników. Jako ustępstwo dla katolickiej Irlandji wyłączono z tej grupy arcybiskupa Olivera Plunket z Armagh, którego beatyfikował Benedykt XV w maju 1920 roku.



O nowych tych błogosławionych przytaczamy według *Civiltà Cattolica* następujące szczegóły.

Motyw prześladowań religijnych w Anglii jest wtedy czysto religijny, jak dowodzą tego wydawane prawa a zarazem potwierdzają fakta. W 1559 roku mianuje królowa Elżbieta wizytatorów we wszystkich diecezjach królestwa (wszyscy są świeckimi ludźmi, z małymi wyjątkami), nadaje im władzę w sprawie wprowadzenia *Book of common Prayer* (wspólny modlitewnik), który miał zastąpić dawne książki liturgiczne Kościoła, oraz w sprawie przysięgi wierności królowej i jej legalnym następcom, jako „jedynej najwyższej władzy“ kościoła angielskiego. Rzecz prosta, że miała ona na celu przede wszystkim wyższe duchowieństwo; jednakże opór ze strony episkopatu był niezłomny i prawie powszechny; co się zaś tyczy duchowieństwa niższego, według wiadomości nadesłanych przez wizytatorów i jak można sądzić z licznych nieobsadzonych parafij, także i oni postanowili nie ustąpić.

Trudno sobie nawet wyobrazić jakie czyniono wysiłki, aby wprowadzić w czyn nowe rozporządzenia religijne i kościelne. Jedno z praw wydane w 1563 roku zmuszało do tej przysięgi wszystkich członków parlamentu, sędziów, adwokatów i innych urzędników służby państwowej, pod grozą utraty urzędu, tak, że kto chciał zostać wiernym Kościołowi i Papieżowi, zostawał wykluczony z parlamentu i służby państwowej; powtórne odmówienie przysięgi czyniło każdego winnym zdrady stanu, która pociągała za sobą karę śmierci. I chociaż nie odrazu przybrało prześladowanie gwałtowne formy, poddano jednak ściśłemu nadzorowi życie religijne podanych, życie prywatne rodzin, posługiwano się amboną, aby wypaczyć pojęcia ludności w sprawie posłuszeństwa należnego Stolicy Świętej, a udowodnić władzę duchową królowej. Nowe pokolenia nie miały więc żadnej możliwości poznania zasadniczych prawd nauki katolickiej.

Łaska boska budziła jednak we wszystkich warstwach ludności dusze silne we wierze, które postanowiły nie ulec przemocy, więc i więzienia wypełniły się *rekuzantami*, których jedyną winą było słuchanie Mszy św.

Wspomniemy tu na pierwszym miejscu o kilku bohaterskich nauczycielach szkolnych. Bł. *Jan Slade* pełnił w Dorset urząd nauczyciela, gdy został uwięziony 14 czerwca 1582 roku. Zaprowadzony z więzienia w Winchester na plac targowy, gdzie wznosiła się szubienica, ucałował ją i modlił się po łacinie. Wstąpiwszy na schody oświadczył, że przyszedł umrzeć za wiarę, która aż do tej chwili przetrwała przez wszystkie pokolenia. Na zarzuty sędziego, że Slade usiłował zepsuć lud, i na kilkakrotne oświadczenia, że skazany jest za zbrodnię zdrady stanu, niezłomny wyznawca wiary wyraził swoją szczerą wierność dla królowej, zaznaczając, że za najwyższą władzę Kościoła uznaje tylko Pabieża, bezpośredniego następcę św. Piotra. I gdy Tomasz White, główny szeryf, chciał przytaczać argumenty i dowody na poparcie władzy duchownej monarchini, Bł. Slade, przypomniawszy sobie swój zawód nauczyciela powiedział do niego: „Pragnąłbym, by pan się zachował tak jak się zachowuje uczeń leniwy, w tem mianowicie, że o wszystkim zapomina; chciałbym by i pan zapomniał o swoim nieużytecznym życiu i rozpoczął żyć na nowo!“. Kapelanowi, który go upominał, by, „dla dobra swej duszy“, nie przenosił „niegodnego kapłana“



rzymskiego, nad legalną monarchinię, odpowiedział, że nie uznaje innego naczelnika Kościoła poza Papieżem.

Modlił się pogodnie, dopóki kat nie zepchnął go ze schodów; ciało jego zdjęte z szubienicy zostało według zwyczaju straszliwie poćwiartowane (30 października 1583).

Uplłynęło zaledwie trzy dni gdy inny nauczyciel, niezłomny i odważny wyznawca wiary katolickiej, *Jan Bodey*, towarzysz więzienny Bł. Slade, otrzymał palmę męczeńską w Andover. Urodził on się w Wells, w hrabstwie Somerset w 1549 roku. Oto co pisał on z więzienia, nazwanego przez niego „szkołą cierpliwości“, po trzyletnim tam pobycie: „Dzięki Bogu nie odczułem w ciągu tych trzech lat innego braku, prócz braku Mszy św. i ćwiczę się teraz w dźwiganiu łańcuchów żelaznych...” Na szubienicy wyznawał jawnie swoją wiarę, za którą umierał i wymówiwszy trzykrotnie święte imię Jezus, został powieszony i poćwiartowany.

W rok później między innymi zaprowadzony został do więzienia w Tyburn Bł. *Jakób Fenn*, również nauczyciel. Gdy w 1559 roku miał otrzymać stopień doktorski w Oxfordzie w kolegium *Corpus Christi*, i gdy postawiono mu za warunek konieczny złożenie zwykłej przysięgi królowej, odmówił, nie chcąc zdobywać zaszczytów doczesnych kosztem swego zbawienia wiecznego. Gdy ożenił się i został nauczycielem w Montacute w hrabstwie Somerset, urodziły mu się dwie córki Franciszka i Janina. Po śmierci żony odczuł powołanie do stanu kapłańskiego, otrzymał święcenia kapłańskie w kolegium w Reims i powrócił do Anglii w 1590 roku, by spełniać tam swój urząd kapłański w Somerset narażając się na nieustanne niebezpieczeństwa. Uwięziony i przewieziony do Londynu, do więzienia Marshalsea, stał się tam prawdziwym apostołem, i gdy nikt z dozorców nie podejrzewał że jest kapłanem, mógł niekiedy odprawiać Mszę św. i udzielać sakramentów św. towarzyszom więziennym, pocieszając słabych i godząc z kościołem tych, którzy upadli. Gdy go prowadzono na plac stracenia, w Tyburn, spotkał małą Franciszkę, swoją córkę, która gorzko płakała. Dzielny szermierz Chrystusa zachował pogodę i uśmiechając się, pobłogosławił córkę.

Wzruszająca scena rozegrała się przy męczeństwie Bł. *Ryszarda Gwynn* zwanego Białym, zaszczyconego tytułem *pierwszego męczennika Walji*, również nauczyciela w owej prowincji. Rankiem w dniu jego męczeństwa (15 października 1584) zgromadzili się koło więzienia, płacząc, jego krewni i przyjaciele, i żona z małym synkiem liczącym zaledwie miesiąc życia, na rękach. Z uśmiechem napomniał ją skazany, by nie płakała; położył ręce na głowie dziecka, pocałował je, zostawiając żonie swój różaniec i kilka szylingów, jakie mu pozostały. Różaniec który odmawiał ciągle podczas jazdy na miejsce skazania, napełniał go odwagą, przypominał mu niedaleki uśmiech niebiańskiej Matki.

Nie należy pominąć Bł. *Tomasza Alfieed*, wyświęconego na kapłana z Douai w 1581 roku, któremu słusznie obok nazwy męczennika za Prymat Rzymski należy się nazwa męczennika *dobrej prasy*. Słynny kardynał Allen, napisał był piękną rozprawę apologetyczną, która bardzo rozgniewała prześladowców; rozpoczęli oni szukać osób, które rozszerzały tę rozprawę,

i wkrótce uwięzili Tomasza, który wróciwszy z Rzymu przywiózł z sobą setki kopij pisma kardynała Allena. Za przestępstwo to skazany został na więzienie i męczeństwo w *Tower* w Londynie; bronił on odważnie pisma kardynała jako sprawiedliwej obrony przeciwko niesłusznym prawom. Oddał życie w Tyburn, jako ofiara wiary i zapału, 6-go czerwca 1584.

Jeszcze krwawsze od poprzednich nastąpiły prześladowania po 1580 roku, gdy zaczęły rozchodzić się wieści o spisku przeciwko królowej; już w procesie przeciwko Edmundowi Campion i jego towarzyszom użyto kłamliwego oskarżenia, że utworzyli oni sprzysiężenie w Reims i Rzymie by złożyć z tronu i zabić Elżbietę. Niema tu miejsca na dłuższe rozpatrywanie szczegółów oskarżenia i niektórych usiłowań, jak naprzykład protestanta Wilhelma Parry, który pod fałszywym pozorem, że chce zostać katolikiem, starał się zbliżyć do katolików, by zebrać dowody ich sprzysiężenia przeciwko królowej; rozszerzał on liczne podejrzenia przeciwko nim, a zwłaszcza przeciwko kapłanom.

W rok później (4 stycznia 1585) wydano nowe prawo, w celu zwalczania urzędu kapłańskiego w królestwie, „zwracało się ono głównie przeciwko niektórym osobom, które nazywają się jezuitami, i niektórym seminarzystom i innym kapłanom zagranicznymi, wyświęconym według obrządku i rytuału Kościoła rzymskiego. Wszyscy jezuita znani pod nazwą kapłanów seminarzystów, ponieważ byli wychowani w kolegium angielskiem w Rzymie, Douai, Reims, wyświęceni w Anglii lub gdzieindziej w pierwszym roku panowania Elżbiety i później, przez Stolicę Rzymską“, mają wydalic się z granic królestwa pod groźbą kary za zdradę stanu; wraz z nimi karani będą równocześnie ich współpracownicy i pomocnicy. Drakońskie te prawa miały jeszcze wiele innych przepisów. Liczba i jakość męczenników musiała z konieczności stale się zwiększać, jak to widać ze współczesnych zestawień.

Wśród listy tych, których miasto York nazwało listą Męczenników z York, zasługuje na szczególną wzmiankę Bł. *Małgorzata Clitherow*, której życie szczegółowo opisał ks. Mush, jej spowiednik. Urodzona w York, i wychowana w protestantyzmie, wyszła w r. 1571 za Jana Clitherow. W kilka lat później przeszła na katolicyzm, i wkrótce poczuła konsekwencje tego kroku; uwięziono ją kilka razy z rzędu. Prowadziła ona życie pobożne i pokutne, a narażała się na ciągłe niebezpieczeństwa z powodu pomocy, której udzielała prześladowanym kapłanom. — Gdy w marcu 1586 znowu ukryła ściganego kapłana w specjalnej kryjówce pod podłogą, i gdy ścigający nie umieli go znaleźć, wpadli w straszny gniew z powodu tego zawodu i zamiast kapłana którego ścigali, porwali do więzienia panią domu wraz z dziećmi i domownikami; tymczasem dziecko małe, przerażone groźbami, pokazało wreszcie kryjówkę. Wrócili więc, by uwięzić także kapłana, który jednakowoż zdążył uciec; pozostała im Małgorzata, uwięziona osobno, oddzielona od męża i dzieci.

Przed trybunałem, zapytywana o zbrodnię dania gościnności jezuitom i kapłanom, nieprzyjaciołom królowej, odpowiedziała odrazu, że nigdy nie dała schronienia i pomocy nieprzyjaciołom królowej. Gdy jej wtedy przy-



prowadzono dwóch błaznów ubranych w szaty kościelne, znalezione w kryjówce, zapytali ją sędziowie, czy się cieszy, że widzi bogów w których wierzy. „Cieszę się, odpowiedziała spokojnie męczennica, gdy widzę szaty na tych, którzy umieją ich używać w służbie bożej. Wierzę w Boga Ojca, w Boga Syna, w Boga Ducha św.”

Następnego dnia w nowem przesłuchaniu odpowiada, że nie widzi żadnego powodu, któryby zabraniał przyjmowania kapłanów katolickich, którzy bynajmniej nie są zdrajcami. Na pytanie czy się podda wyrokowi sądu, odpowiedziała, że sprawę swą oddaje Bogu i sumieniu sędziego. Pomimo grózb pozostała niewzruszoną, a sędzia orzekł, że skazana odmawia poddania się wyrokowi sędziów. Z tego powodu dodał grózbę najcięższych kar.

Małgorzata słuchała, modląc się za nieludzkiego sędziego. Następnie spokojnie odpowiedziała: „Jeśli ten wyrok odpowiada waszemu sumieniu, proszę Boga, by dla was lepszy zachował na Swoim trybunale. Co do mnie dziękuję Bogu całym sercem“.

Gdy mąż jej dowiedział się o wyroku, zawołał gorzko: Dlaczegoż chcą zabić najlepszą żonę i najlepszą katoliczkę w Anglii. Niech mi odbiorą wszystko co mam, a niech mi ją zostawią“. Został on wypuszczony na wolność z prośbą jednakowoż, by się oddalił z miasta na przeciąg pięciu dni.

Gdy Małgorzata przetrwała wiele innych walk i straszną karę tortury, zaprowadzono ją 25 marca o 8-ej godzinie rano na miejsce męki. Uklękawszy, modliła się za Kościół, za Ojca św., za królowę Elżbietę, za nawrócenie błądzących. Szeryfowi, który chciał ją przywieść do wyznania że umiera za zdradę stanu, odpowiedziała spokojnie: „Umieram dla miłości Jezusa Chrystusa“. Otaczające ją kobiety pomogły jej nałożyć suknię z białego lnu, którą sobie kazała przygotować na tę ostatnią chwilę. Następnie siana rozciągnęła się na ziemi, pozwoiliła położyć sobie na plecach spiczasty kamień, a na całe ciało szeroką deskę, na którą dorzucano coraz to większe ciężary. W tych strasznych mękach Błogosławiona oddała ducha po kwadransie, ze słowami: „Jezu, Jezu, Jezu zmiłuj się nademną“.

---

## WSZYSCY POD SZTANDAR CHRYSZTUSA KRÓLA!

*Do wybitnych znamion doby bieżącej i stosunków, w jakich żyje dzisiejsze społeczeństwo, należy między innymi: religijna obojętność i nieuświadomienie ogółu, pomieszanie pojęć, odchylenie od czystości katolickiej zasady i brak wyrobionej katolickiej opinii. Dodajmy do tego zalew i panoszenie się brudu, bezwstydu, zgnilizny i wszelakiej niemoralności, najazd sekciarstwa, kupującego dusze za grosz Judaszowy, dążność do ześwieczenia*

na całej linii i propagandę bezbożności (laicyzm, masonerja, bolszewizm), oraz úsilowania podjęte przez wraże siły w celu podważenia, a nawet rozsadzenia podwalin chrześcijańskiej budowy społecznej, — a będziemy mieli obraz niebezpieczeństw, grożących panowaniu i prawom Chrystusa Króla, wolności Kościoła i podstawom bytu ludzkiej społeczności.

Wszelako w ciężkich czasach — mówi jeden z współczesnych pisarzy duchownych — zwykła Opatrzność dokonywać wielkich rzeczy. Grzech, występki, szerzy się dziś tak beczelnie i zatrważająco, wielmoży się tak potwornie, że trzeba przypuścić, iż Bóg przygotowuje przeobfitość łask, jakiej nikt nie może sobie wyobrazić\*). Tak było zawsze, tak jest i teraz. Świadczy o tem wybitny mimo wszystko zwrot ku Bogu i rozbudzenie życia religijnego wśród inteligencji, a zwłaszcza młodzieży.

W istocie jesteśmy w naszej epoce świadkami dwóch biegunowo przeciwnych przejawów i prądów. Z jednej strony patrzemy na wzmaganie się antireligijnych nastrojów i wystąpień, a w szczególności na zwalczanie Kościoła Chrystusowego, na obniżanie się poziomu moralnego i wyłączenie z życia nadprzyrodzonych pierwiastków i wartości. Z drugiej zaś strony widzimy krystalizację idei katolickiej, konsolidowanie się katolickiego programu i organizacji, krzepnięcie katolickiego czynu. Obok przyziemnego materializmu zaznacza się w umysłowości tegoczesnej pęd ku metafizyce i nastawienie mistyczne. Zamęt obecny uprawnia nas przeto, wedle słów wspomnianego autora, do większej nadziei, niż pokój zwodniczy.

Królestwo Boże buduje się i utwierdza w poszczególnych duszach, by przez nie objąć z czasem życie społeczne i państwowe. „Aby Chrystusa wnosić w publiczne życie, trzeba Go wprzód w sercu swem poznać, zrozumieć i Nim żyć†)“. Wyższa kultura religijna, większe wyrobienie i intensywniejsze życie duchowe jednostek, a obok tego coraz głębsze i rozleglejsze ich katolickie uświadomienie, utoruje Chrystusowi Królowi drogę do władania narodem i społeczeństwem.

„Heroizm chrześcijański — wieszczy znany katolicki myśliciel — stanie się kiedyś jedynym rozwiązaniem zagadnień życiowych. A ponieważ Bóg przystosowuje łaski do potrzeb i nikogo

\*) P. Bernadot O. P. *Retour à Dieu*. (La Vie spirituelle, Juin 1926.

†) Z mowy Kard. Prym. Hłonda w Poznaniu w listop. 1926.



nie kusi ponad siły, więc też rozkwit świętości zbiegnie się z najgorszymi w dziejach ludzkości czasami\*)“.

Rozbudowa królestwa Chrystusowego w duszach, a następnie krzewienie go w społeczeństwie i obrona jego wobec wrogich zamachów, stanowią naczelne zadanie Akcji katolickiej, która jest królewskim kapłaństwem wiernych, jak zowie apostołstwo świeckich kard. Bertram, postugując się słowy świętego Piotra (I, I. II, 9) †). Jest to ze strony świeckich członków Kościoła przeciwdziałanie ogólnemu ześwieczeniu, znieprawieniu serc i umysłów, oraz zepsuciu obyczajów. Laicy — mówi pięknie ks. Noppel — mają być nie tylko wyznawcami, lecz zarazem kapłanami, a to na zasadzie sakramentu bierzmowania i myśli chrześcijańskiej, wyrażonej przez śś. apostołów Piotra i Pawła. Mają być materiałem budowlanym królestwa Bożego, a jednocześnie jego budowniczymi; rybami złowionymi w sieć apostołską i rybakami-apostołami\*).

Wiedza tego świata, kierunki współczesne i cały dzisiejszy ustrój polityczny i społeczny zmierzają do zdetronizowania Chrystusa Króla dla postawienia człowieka w miejsce Boga †). Akcja Katolicka ma na celu przywrócenie należnego Mu w państwie i społeczeństwie stanowiska. „Nie o ten lub ów szczegół toczy się walka — zaznaczył J. E. kard. prymas Hlond na katolickim zjeździe w Poznaniu — lecz o całość i przyszłość chrześcijaństwa; o to, czy przekreślić w dziejach ludzkości 19 wieków pracy i historii katolickiej, i czy z życia narodów usunąć raz na zawsze myśl Chrystusową i Boże prawo“. Bierność, nieśmiałość i zbytnia powściągliwość ogółu naszego katolickiego społeczeństwa rozzuchwala wrogów. „Lecz gdy wszyscy wierni powszechnie zrozu-

\*) Jacques Maritain „Primaute du spirituel“.

†) W ostatnich czasach pisze się u nas wiele o A. K. W szeregu wydawnictw Książnicy A. K., tworzącej jeden z działów kraj. Centrali A. K. w Poznaniu, ukazała się ks. Dr. Stan. Brassa: *A. K. a Polska*; ks. Guerry: *Kodeks A. K.*; ks. Stan. Adamskiego: *A. K. a duchowieństwo*. — Warsz. *Pro Christo*, ogłosiło ankietę w sprawie A. K. (n-ry z paźd. i list.); ks. dr. Korzonkiewicz pisał o niej kilkakrotnie w *Głosie Nar.* i w *Dzw. Niedz.*; ks. red. Urban w *Przegl. powsz.* z paźd. 1929 o decydującej fazie w rozwoju A. K. w Polsce. Najbardziej wyczerpująco ujmuje rzecz w źródłowym opracowaniu ks. dr. A. Mytkowicz w szeregu artykułów, w lwows. *Gaz. Kość.* p. t.: *A. K. u podstaw i w praktyce*. Zagadnienie to było też tematem referatu, wygłoszonego przez ks. inf. Adamskiego prez. Centr. A. K. na VIII Tyg. społ. w Lublinie.

\*) *Stimmen der Zeit* z lipca 1928.

†) Zob. art. podpisanej p. t.: *Chrystus Król królów, narodów i społeczeństw* w *Wiad. Kat.*, od 20—24 n-ru wł. — Ogłoszenie suwerenności Jezusa zowie ks. Mäder najbardziej nagłym ze wszystkich postulatów religijnych, politycznych i socjalnych (*Katolikiem je-stem*, str. 6).

*mieją, że muszą walczyć odważnie i bezustannie pod chorągwiami Chrystusa — mówi Ojciec św., — będą się starali z gorliwością apostołską, by przyprowadzić z powrotem do Boga niewierzących i buntowników i by prawa samego Boga były nienaruszone“ (Quas primas).*

*Jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa służy Bogu tylko garstka wybrana, która musi zdobywać wiarę i bronić cnoty przeciw stałemu i groźnemu naciskowi okrażającego świat i ludzkość pogaństwa\*), tak i dziś katolicy z ducha i przekonań utworzyć mają „przeciw napornemu ruchowi antikościelnemu“ (kard. Prymas j. w.), jeden wspólny, zwarty i jednolity front bojowy dla odparcia masowego szturm, przypuszczanego do ich twierdz i ognisk. Hasłem dnia dzisiejszego i roku nowego to obrona praw Chrystusa Króla i Jego Kościoła, walka pro aris et focis wedle życzeń i wskazań Stolicy św., pod kierunkiem i przewodnictwem biskupów i kapłanów, w kadrach należycie zorganizowanej Akcji Katolickiej, sub uno vexillo Christi Regis!*

H. Lutostańska.

---

### DUCH KONTEMPLACJI W INDJACH. (Dok.).

Nauki zawarte w niektórych zwłaszcza miejscach Bhagavad-Gity są tak podobne do nauk zawartych w Ewangelji, że może słusznie przypisuje się ten utwór czasom późniejszym niż chrześcijaństwo. W każdym razie, przyznajmy z jednym z uczonych katolickich, że poemat ten jest prawdziwym przygotowaniem do Ewangelji, preparatio ewangelica.

Rzućmy teraz okiem na praktyczne zastosowanie tych doktryn zasadniczych, na życie zakonne, które z nich się wyłoniło, na poezję mistyczną, którą one natchnęły. W tym niezmiernym kraju jakim są Indje, spotkać można wszędzie, przebiegających pełne kurzu drogi, odpoczywających pod drzewami, których cień jak błogosławieństwo sływa na wyschniętą ziemię, żebrzących u wrót, szepczących lub wykrzykujących swoje święte wezwania i hasła, tysiące i tysiące ascetów, przeszło pięć milionów ludzi, a wśród nich i kobiety, to znaczy ludność równą ludności Portugalji lub dwóm częścią ludności Belgji. Niekiedy prawie nagi, zwykle odziany w długie szaty koloru różowawego; na szyji amulet i różaniec z ziarenek santałowych, lub z „rudraksza”, garnuszek na wodę, miseczka i kij w ręce: oto dobrze znana postać „świętego człowieka“ hinduskiego, jakakolwiek jest jego sekta lub

\*) Eymieu „La Providence et la guerre“.



kasta i nazwa: sadhu, sanyâssi, yogi, baïragi, bhikszu, aszaria. Jedni oddają się najstraszliwszym praktykom ascetycznym, rozciągnięci na łożu najeżonym żelaznymi kolcami, lub umieszczeni w pośrodku czterech rozżalonych ognisk, albo też stoją wyprostowani nie zginając grzbietu pod ciężarem łańcuchów, wazących prawie 250 kilogramów; albo wreszcie stoją zgięci przez całe życie z ręką wyciągniętą w powietrze. Inni wędrują nieustannie, odbywają pielgrzymki, udając się z jednej świątyni do drugiej. Kiedy mijają klasztor swojej sekty, zatrzymują się i pozostają tam przez dni kilka: przełożony klasztoru (mahant) nie niepokoi się ani ich przybyciem ani ich odejściem. Niektórzy wreszcie uprawiają ascetyzm spokojniejszy, osiadły, jak powiada O. Lallemand, i liczne są klasztory, które dają schronienie ich pokutom i rozmyślaniom: dookoła małej pagody skupiają się cele przełożonego i jego uczniów“. Klasztory te są bardzo proste, prawie pierwotne.

Czyż są oni wszyscy prawdziwymi ascetami, szczerymi poszukiwaczami wyzwolenia? Bynajmniej. Większość, przeważna większość z tych pięciu milionów mężczyzn i kobiet są to próżniacy nie chcący pracować; złodzieje, zbrodniarze, niebezpieczne osobniki, którzy przywdziali suknię zakonną, by z tem większem powodzeniem snuć intrygi miłości i zemsty. Łatwowierność i miłosierdzie, z jakimi odnosi się zwykle ludność hinduska do wszystkiego co jest religijne, znosi cierpliwie ten ciężar. Znajdują się jednak pomiędzy nimi i ludzie szczerzy, wykształceni, czasem z wysokiego rodu. Znany historję tej królowej-poetki z Mewar, Mirabai, która została żebraczką z miłości do Krishny. Kipling opowiedział dzieje premjera w jednym z państw indyjskich, który po świetnej karjerze w służbie swego króla, poważany przez rząd i uniwersytety brytyjskie, zniknął pewnego dnia z widowni życia publicznego. Nikt, poza jego rodziną, nie wiedział co się z nim stało. I on również przywdział suknię koloru szafranu, i z miseczką w rękę zaciągnął się w szeregi ascetów. Inny znowu, w czasach buntu w Indjach (1857), siedział na skraju drogi, nieruchomy, z oczyma zamkniętymi, pogrążony w kontemplacji; jeden z żołnierzy angielskich, pałając nienawiścią i chęcią zemsty przeciwko każdemu Hindusowi, wbił mu sztylet w serce; biedny człowiek otworzył oczy po raz ostatni i wyszeptał przed śmiercią: „Ty także jesteś Tem“, to znaczy Brahmanem, bogiem, którego szukam.

Dobrze, możnaby odpowiedzieć, znajdują się wśród tych ludzi szczerzy poszukiwacze Boga; ale do jakiego stopnia go oni znajdują? Do czego przyczyniają się ich wysiłki? Czyż są oni prawdziwymi mistykami? I tu również narzucają się pewne zastrzeżenia. U wielu modlitwa, ekstaza, stan niewiedzy (samadhi), sen mistyczny, są tylko zjawiskami hipnotycznymi lub kataleptycznymi, a nawet wynikiem narkotyków; przytem u tych przesadnych ascetów, spotyka się często „dziką pychę, pychę, która opanowuje ciało, pychę, która stara się wyrzucić wrażenie na przechodniach“. Nie można jednak wątpić, by inni, przejęci prawdą wszechobecności Boga, koniecznością Jego bezpośredniego uczestnictwa w życiu i działalności wszelkiego stworzenia doczesnego i niedoskonałego, nie mogli dojść do nieustannego odczucia obecności Boga w sobie i dokoła siebie. To poznanie bezpośrednio i „ekstaza“ jaką może ono wywołać, nazwałby ktoś może mistyką filozo-

ficzną, ekstazą naturalną. Teologowie katoliccy posuwają się zwykle jeszcze dalej. Czyż Bóg najmiłosierniejszy nie mógłby udzielić niekiedy prawdziwych łask nadprzyrodzonych i objawień specjalnych poganom pozostającym poza Kościołem dla swojej nieświadomości zupełnej? Byłoby to rzeczą jeszcze bardziej prawdopodobną w wypadkach tych mistyków z „Drogi po-bożności“, którzy wzywają Boga wcielonego, by się pogodził i zjednoczył z Bogiem najwyższym. Miłujące serce Pana Jezusa nie mogłoby nigdy pozostać nieczułem dla tych, którzy wyciągają w ten sposób ramiona ku Niemu, nie znając Go.

W każdym razie szczerść ich miłości dla Boga nie może być podaną w wątpliwość przez tych, którzy znają płomienny język ich poezji mistycznej.

Na zakończenie tego wszystkiego cośmy powiedzieli o mistyce hinduskiej, rzućmy wzrokiem na życie największego mistyka hinduskiego dziewiętnastego wieku: Ramakrishna Paramahansa. Znajdziemy tam najgłówniejsze cechy hinduskiego życia zakonnego; wyrzeczenie się, ascetyzm, opozycja, przynajmniej teoretyczna, względem kastowości; królowa Mirabai była uczenicą „świętego“ parjasa, szewca Ravidasa; posłuszeństwo absolutne, prawie uwielbienie kierownika duchowego, Gurou; śluby ubóstwa i czystości.

Ramakrishnę, bramina z Bengalu, urodzonego w 1834 roku, pociągało od lat najwcześniejszych życie ascetyczne i kontemplacyjne. W dwudziestym piątym roku życia, prawie zaraz po swoim małżeństwie, wyrzekł on się domu, żony, i rodziny, i pod kierunkiem guru Tota Puri, oddawał się przez lat dwanaście najstraszliwym ćwiczeniom pokutnym. Walczył heroicznie ze swemi namiętnościami. Jego modlitwy i rozdzierające błagania o wyzwolenie z pokus cielesnych sprowadzały do jego pustelni tłumy, które płakały i modliły się z nim razem. Czuł on tak wielką odrazę do pieniędzy, że nawet we śnie cofał się instynktownie, gdy go ktoś dotknął sztuką monety. Wreszcie, by przewyciężyć swoje uprzedzenia kastowe, został zamiataczem ulic, i razem z parjasami czyścił najbrudniejsze zakątki świątyni a potem wycierał je swemi włosami. Zbierał listki bananów porzucone przez żebraków i parjasów, i żywił się niemi. Wreszcie został wtajemniczonym jak Sannyasi i zaczął sam przyjmować uczniów. Wywierał on na nich niezwykły wpływ; ołsniewał ich łagodnością charakteru, czarującym śmiechem, płomiennym językiem, kiedy mówił o miłości Boga. Ale i on nie był wolnym od tych wszystkich zbroceń właściwych mistycyzmowi hinduskiemu, o których mówiliśmy przed chwilą, i czasami mowa jego stawała się plugawą. Mówił, że Bóg stwarza wszystko, dobro i zło! „Bóg każe złodziejowi iść kraść, i Bóg również ostrzega właściciela przed złodziejem“. Ramakrishna umarł w 1886 roku. Jego uczniowie są obecnie bardzo liczni, dobrze zorganizowani i czynni.

Oto co Indje bramińskie odślaniają nam w dziedzinie ascetycznej i mistycznej. Zapewne, nie należy tego przeceniać. Niestety Indyj jest to, że tak ci, którzy je kochają, jak i ci, którzy ich nie kochają, skłonni są do przesady. Dla jednych, dla Romain Rollanda, Hermanna Keyserlinga, osiągnęły one najwyższy stopień mądrości i uduchownienia; hinduizm przewyż-



sza chrześcijaństwo. Dla innych, dla dziennikarzy i spieszących się turystów, rozpatrujących wszystko z punktu widzenia materialnego, zewnętrznego, z punktu widzenia wygody i higieny, Hindusi wydają się pogrążeni, w najgrubszych przesądach i niemoralności: są to starcy już w trzydziestym roku życia, niezdolni do wysiłku ani moralnego, ani umysłowego. A zatem, jak wszelkie przecenianie wartości hinduizmu ze strony Europejczyków jest zdradą w stosunku do chrześcijaństwa, tak znowu wszelkie potępienie nieuzasadnione, wszelki sąd zbyt pospieszny, jest nią również: utwierdza bowiem Hindusów w ich opozycji do Zachodu, a więc i do chrześcijaństwa. Niebezpieczeństwo to jest tem groźniejsze, gdy tego rodzaju zdania wypowiadają pisarze i dziennikarze katolicy.

Prawdą jest niezaprzeczoną, że Indje, pomimo zbrodni i różnych strasznych szczegółów, o których wszyscy wiedzą, nie przestały nigdy szukać Boga i kochać Go stosownie do swego światła. Zapewne i w Indiach zajmują się ludzie dobrami materialnymi, piciem i jedzeniem. Ale Hindus jest uduchowionym w tem znaczeniu, że tem co on „uwielbia ponad wszystko“ jak mówi jedna Angielka p. Tillyard, „nie jest ani bogactwa, ani dzieci, ani nauka; jest to oderwanie się od wszelkich dóbr i zajęć ziemskich, jest to świadomość przynależności do rzeczywistości duchowej, większej niż dusza indywidualna“, — jednym słowem: świętość.

Dlatego też Mohandas Gandhi jest człowiekiem najbardziej kochanym i czczonym w Indiach. Jako polityk, jako mąż czynu, wykazał on wielokroć razy swoją nieudolność. Wprowadził on naród w niemożliwe sytuacje. Jeśli więc całe Indje — przyjaciele i przeciwnicy polityczni — są u stóp tego człowieka, jeśli sam widok jego biednego wychudzonego ciała i głęboki smutek jego oczu nakazuje milczenie hałaśliwym tłumom, dzieje się to dlatego, że jest on Mahatma, „wielka dusza“, Chrystusem jak ośmielają się mówić jego wielbiciele. Jego działalność polityczna stanowi tylko fazę w jego wysiłku religijnym. „Nieustanną męczarnią jest dla mnie — pisze on — pozostawać tak daleko od Tego, który, jak to wiem rządzi każdym tchem mego życia, Tego, którego jestem dzieckiem. Wiem, że złe namiętności oddalają mnie od Niego, a nie mogę ich opanować.

Tego rodzaju postawa względem religii winna nas zachęcać i budzić w nas zapał do nawrócenia tych narodów: *Domine venerunt gentes in hereditatem tuam!* Jest to zadaniem nas katolików uwolnić to uczucie religijne od wszystkiego fałszywego i dziwacznego i skierować je do jego prawdziwego celu, zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który *trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi...*

wedł. *Etudes.*

---

### KONGREGACJA LEKAREK MISYJNYCH.

Przy otwarciu wielkiej wystawy misyjnej watykańskiej 1925 r., Papież Pius XI, przybywszy na sekcję naukową, wypowiedział te słowa: „Żyjemy w czasach, w których bohaterstwo bez nauki już nie wystarcza“.

Zapotrzebowanie pracowników prawdziwie apostołskich, wyćwiczonych w sztuce lekarskiej jest jednym z przejawów tej potrzeby naszych czasów. Aż dotąd, może z braku organizacji, bardzo niewiele było lekarzy w służbie Misji katolickich, jak również stosunkowo mało pielęgniarek dyplomowanych. Niektórzy z nich są członkami Kongregacji religijnych męskich lub kobiecych, inni znowu są angażowani osobiście przez różne stowarzyszenia.

W 1922 roku ks. de Becker, z Towarzystwa Słowa Bożego, który był przez siedm lat prefektem apostołskim w Assam w Indjach, założył w Würzburgu w Bawarii pierwszy Instytut medyczny katolicki dla Misji.

Odrąz cieszył się ten instytut wielkiem powodzeniem. Członkami jego są ludzie świeccy, mężczyźni i kobiety, którzy po otrzymaniu dyplomów lekarskich i po odpowiedniem przygotowaniu się duchownem do życia misyjnego, zobowiązują się ślubem poświęcić się przez pewną liczbę lat służbie lekarskiej w Misjach. Związują się oni osobiście z jedną z Kongregacji misyjnych, która ma zaopatrywać ich potrzeby. Instytut otworzył niedawno nowe budynki w swojej siedzibie centralnej w Würzburgu w święto św. Franciszka Ksawerego w grudniu 1928 r. Ojciec św. sam przeznaczył dla tej budowy znaczną subwencję. Kilku członków Instytutu zajmuje już stanowiska lekarzy w Chinach i Afryce.

Inny wysiłek w celu dostarczenia Misjom koniecznej pomocy lekarskiej został zrealizowany w Ameryce w fundacji w Washingtonie C. D. Towarzystwa misyjnego lekarzy katolickich „Society of Catholic medical Missionaries“.

Fundacja ta nie jest tworem improwizowanym. Idea jej dojrzała długo i rozwijała się powoli przez lat dwadzieścia. W 1906 roku lekarka Agnieszka Mc Laren, Szkotka nawrócona do Indyj w wieku siedmdziesięciu dwóch lat, by stwierdzić samej to, co słyszała często od przyjaciół protestanckich: wielkie cierpienia kobiet hinduskich, potrzebę dostarczenia im środków lekarskich i niemożliwość zbliżenia się do nich inaczej jak przez kobietę, która jedynie może im przynieść skuteczną pomoc. Zwiedziła ona kilka szpitali zorganizowanych przez rząd lub przez protestantów. Porozumiała się z przeszło dwudziestoma biskupami katolickimi, a wszyscy pragnęli założenia w ich diecezji szpitala. Później, wróciła do Europy, postanowiwszy jako kobieta katolicka wziąć udział w pracy w celu zmniejszenia cierpień i opuszczenia kobiety hinduskiej. Założyła ona mały szpital dla kobiet i dzieci w Rawalpindi, w Punjab. Papież Pius XI pobożogłosił i pochwalił jej inicjatywę. Zorganizowała ona również w celu zapewnienia środków finansowych, komitet pomocniczy w Londynie, który dotąd istnieje i protektorat nad którym przyjął kardynał Bourne. Wkrótce objęła tam służbę lekarską lekarka wraz z kilku świeckimi pielęgniarkami. Siostry Franciszkańki objęły następnie opiekę nad szpitalem i prowadziły heroiczną pracę. Ponieważ jednak nie było pośród nich żadnej lekarki i żadnej pielęgniarki dyplomowanej i ponieważ im zabroniono urzędowo zajmowania się akuszerją, większa część tego problemu nie została rozwiązana.

Skłoniło to p. Dr. Mc Laren do poszukiwania lekarek, które zgodziłyby się prowadzić życie misyjne. Nie miała ona wielkiego powodzenia i przypisywała swoją klęskę faktowi, że przeważną część kobiet katoliczek



posiadających ideał ofiary i zapał dla Misyj absorbują kongregacje religijne. Od tego czasu postanowiono skłonić kongregacje religijne do kształcenia niektórych ze swoich członkiń na lekarki-misjonarki. W tym celu niestrudzona apostołka pomimo swoich ukończonych lat siedmdziesięciu dwóch przebiegała Europę, porozumiewając się z przełożonymi klasztorów i duchownymi, usiłując zebrać różnorodne zdania w celu wyjaśnienia kwestji, pisała do Stolicy św. i odbyła do Rzymu pięć podróży, by rozwinąć swój projekt.

Jedna z kongregacyj belgijskich, Siostry od Krzyża, zdawała się odpowiednią do udzielania swoim członkom wykształcenia lekarskiego. Betram Windle, ówczesny rektor uniwersytetu w Cork, że zwykłą sobie szerokością poglądów zgodził się na poczynienie odpowiednich zarządzeń na uniwersytecie odnośnie do ich wykształcenia medycznego. Te śmiałe plany nie zostały zrealizowane, tak z braku zachęty, jak i z powodu śmierci p. Mc Laren w 1913 roku.

Wysiłki jej nie ograniczyły się do zgromadzeń religijnych. W swoich poszukiwaniach w celu znalezienia lekarek misjonek, spotkała się ona z autorem niniejszego artykułu (dr. Anna Dengel), którą specjalnie zajmowały tego rodzaju powołania. Według wskazówek dr. Laren odbyła ona swoje studia medyczne w Cork i po pewnym okresie doświadczeń w Anglii, objęła kierownictwo szpitala w Indjach, założonego przez p. Mc Laren.

W ciągu swoich czterech lat pracy, jeśli dokonała niewiele, to jednak nabyła przynajmniej przekonania o ogromnej dziedzinie pracy otwierającej się przed kobietami katoliczkami w dziełach miłosierdzia duchowego i cielesnego wśród ich siostr na Wschodzie, pozbawionych wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym, pozbawionych nawet niezbędnych dla nich zabiegów lekarskich. Są one bowiem zupełnie opuszczone. Kapłan-misjonarz nie ma do nich dostępu, i nikt poza inną kobietą nie może im pomóc naprawdę. Pomoc lekarska najłatwiej bywa przyjmowaną od wszystkich a jest ona najbardziej konieczną.

*Bibl. Jag.*

Autorka zrozumiała również, że sfera jej działalności stanowi tylko minimalną cząstkę ogromnego pola pracy w Indjach i gdzieindziej. Tak tu, jak i tam znaleźć można cudowne wysiłki odosobnione. Ale by dzieło osiągnęło pełny rozwój, aby mogli się wykształcić odpowiednio przygotowani misjonarze, tak pod względem duchowym jak i zawodowym, aby dostarczyć koniecznych środków do pracy tego rodzaju, i aby zapewnić jej trwałość i ciągłość, nasuwała się konieczność stworzenia ścisłej organizacji.

W lecie 1924 roku za radą doświadczonych duchownych, dr. Anna Dengel podjęła się zorganizowania odpowiedniego towarzystwa pod kontrolą władzy kościelnej.

Na wiosnę 1925 roku, podczas podróży propagandowej spotkała się ona z ks. Michel A. Mathis, C. S. C. przełożonym seminarjum Misyj zagranicznych Świętego Krzyża, w Brookland, Washington D. C. Ks. Mathis interesował się apostołstwem lekarskim przez szereg lat i wkońcu 1924 r., wysłał do Indyj cztery świeckie pielęgniarki, pierwsze misjonarki-lekarki w Stanach Zjednoczonych, by zajęły się tam kierownictwem szpitala.

Na podstawie ich doświadczeń jak i doświadczeń autorki rozumiano, że w obecnym stanie misyj katolickich, kobiety misjonarki-lekarki mogłyby

nadać szersze i donioślejsze znaczenie swojej pracy apostołskiej, łącząc się razem pod władzą Kościoła.

Regulaminy ich zostały ustalone i uzgodnione z prawem kanonicznym przez ks. Francis Mc Bride, C. S. C., oraz przedstawione ks. Michałowi J. Curley, arcybiskupowi w Baltimore. 12 czerwca 1925 roku; arcybiskup zatwierdził fundację domu Towarzystwa lekarzy - misjonarzy katolickich w Washingtonie.

30 września 1925 roku dom Misyj lekarskich katolickich został kanonicznie zatwierdzony przez Mgr. Thomas, delegata arcybiskupstwa dla zakonów religijnych kobiecych w diecezji Baltimore.

Członkowie Towarzystwa żyją wspólnie w zgromadzeniu jak zakonnice i przestrzegają rad ewangelicznych, ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Po roku próby, poświęconym na przygotowanie się duchowe i apostołskie, kandydaci przyrzekają uroczyście zachowywać przepisy konstytucji i zobowiązują się ślubem do pozostania trzech lat w Towarzystwie i udawania się bez zwłoki wszędzie dokąd przełożeni ich poślą, oraz i do przyjęcia każdego zajęcia jakie zostanie im powierzone.

To uroczyste przyrzeczenie i ten ślub odnawia się co trzy lata na okres trzech-letni i wreszcie na stałe.

Przepisy konstytucji wymieniają wyraźnie jako dozwolone wykonywanie zawodu lekarskiego w całej jego rozciągłości, nie wyłączając akuszerki i chirurcji. Zaznaczone jest tam również, że zostawioną będzie wszelka wolność dla praktykowania służby lekarskiej w różnorodnych okolicznościach, jakie mogą nasunąć się w krajach misyjnych. Członkowie noszą zwykły strój pielęgniarski.

Ponieważ członkowie nie otrzymują żadnej zapłaty, Towarzystwo czuwa nad potrzebami, jak w innych zgromadzeniach religijnych.

Członkowie mogą mieć lub nie mieć dyplomu doktorskiego. Przyjmowani są kandydaci wszystkich narodowości.

Członkowie lekarze winni posiadać dyplom lekarski jakiegoś znanego uniwersytetu, jako lekarze, dentyści, akuszerki lub aptekarki. Młode kobiety chcące odbywać studia w jednej z tych gałęzi, w celu zostania misjonarkami-lekarkami przyjmuje się chętnie i udziela się im wszelkiej pomocy.

Członkowie nie lekarze nie muszą posiadać jakiegoś specjalnego dyplomu, lub świadectwa; muszą jednak być gotowi do poświęcenia się pracy nie lekarskiej a związanej koniecznie z apostołstwem medycznym, jak dziełom społecznym, sekretarjatom, administracji domu.

Apostolat misjonarza-lekarza godzi szczęśliwie dzieła miłosierdzia duchowego z miłosierdziem cielesnym. Lekarz ma tysiąc sposobności pouczać chorego i jego rodzinę o naszej świętej wierze, usuwać przesady i zabobony, zdobywać zaufanie ludności, towarzyszyć umierającym.

Działalność apostołatu medycznego rozciąga się na wszystkie dzieła misyj, szpitale i apteki, szkoły medyczne i szkoły kształcące krajowców na pielęgniarzy, ogniska higieny dziecięcej, obozy zarażonych, schroniska dla trędowatych i apteki wędrowne niosące pomoc lekarską z wioski do wioski. Towarzystwo kobietom przy położeniu i odwiedzanie chorych w domu posiadają pierwszorzędne znaczenie w krajach misyjnych.



Nie myśląc bynajmniej ograniczać swojej działalności do Indyj, Towarzystwo spodziewa się rozszerzyć swoje pole pracy także i na Chiny i Afrykę.

Na wiosnę 1926 roku rozpoczęto budowę pierwszego szpitala Towarzystwa w Ravalpundi, w prefekturze Kashmiru i Kafiristanu, powierzonej OO. z Mill-Hill, w prowincji Punjab. Poświęcenia i otwarcia tych budynków dokonał ks. Edward Mooney, delegat apostolski w Indjach 14 grudnia 1927, a 2 lutego 1928 r. wrota szpitala otwarte zostały dla chorych. Kierownictwo spoczywa w rękach Dr. Joanny Lyons, siostry Agnieszki-Marji Ulbrich, R. N. i siostry Marji-Laetycji Flieger, R. N., które były wraz dr. Anną Dengel pierwszymi członkami Towarzystwa. Otwarto małą szkołę dla kształcenia pielęgniarek krajowych.

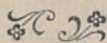
Towarzystwo istnieje dopiero trzy lata i liczy ośmiu członków i pięć kandydatek. Trzy z nich posiadają dyplom doktorski; jedna jest dentystką; siedm z nich jest dyplomowanymi pielęgniarkami, a dwie słuchaczkami.

O potrzebie powołań świadczy fakt, że zaproponowano Towarzystwu na Wschodzie sześć fundacyj.

Towarzystwo wydaje *The Medical Missionary*, mały biuletyn miesięczny w celu zapoznania wszystkich z działalnością Towarzystwa. (Prenumerata wynosi jednego dolara rocznie).

Wszelkich informacji odnośnie do Towarzystwa udziela Dr. Anna Dengel, Society of Catholic Missionaries, Brookland, Washington D. C., U. S. A.

*Documentation Catholique.*



NAUKA RELIGJI W SZKOŁACH JAPONSKICH. Na kongresie urządzonym staraniem 758 dyrektorów i kierowników żeńskich szkół zawodowych i dokształcających w Japonji, Korei i Formozie, był obecnym również jeden kapłan paryskiego towarzystwa misyjnego i jedna zakonnica Bożego Słowa, jak również i bonza, kapłan buddyjski i japoński pastor protestancki. Omawiano bardzo życzliwie kwestje szkolne, i zwrócono także uwagę na zagadnienia religijne. Dotychczas nie wolno było uczyć dzieci religji, w przyszłości ma być wprowadzoną nauka religji do szkół. Zakazane pozostaną tylko nadal wspólne modlitwy i obrzędy religijne w szkołach. Fakt, że przedstawiciele nauczycielstwa przynajmniej ważne miejsce nauczaniu religijnemu, jest dlatego tak doniosły, że misjonarze zamiast być uważani za ludzi, których nauka nie zgadza się z duchem narodowych instytucyj, staną się w przyszłości osobistościami urzędowymi, z którymi wspólna praca będzie bardzo pożądaną.

---

# W I A R A I N A U K A.

## STWORZENIE CZŁOWIEKA WOBEC WIEDZY WSPÓŁCZESNEJ.

(C. d.)

Zapytywana o kwestję zwierzęcego pochodzenia człowieka, paleontologia nie dała upragnionej odpowiedzi. Nauka ta w swoich skromnych początkach budziła wielkie nadzieje u adeptów integralnego transformizmu. Kolejne następstwo form znalezionych w pokładach geologicznych, odpowiadało w znacznym stopniu pewnej idei doskonałości. W najdawniejszych pokładach (kambryjskim, przed-kambryjskim), spotykało się faunę bardzo bogatą bezwątpienia, ale nie było tu jeszcze kręgowców; ryby bowiem zjawiają się dopiero później.

Droga od mięczaków do kręgowców, jak i droga od kręgowców (ryby, gady, płazy) do ssaków zdawała się zrazu zupełnie pewną. Trzeba było jednak przyznać, że te formy niższe nie miały w sobie nic przejściowego i stanowiły, jak pisze prof. Vialleton „typy potężne, autonomiczne, i wytworzyły, każdy w swoim czasie, wspaniałą faunę kręgowców, mającą własną historję i własny cel same w sobie, nie może bowiem być już mowy o wywodzeniu ssaków i ptaków od wyższych typów gadów i płazów druzgordnych... Historja paleontologiczna innych grup wykazuje również, że ich rozwój przypomina tylko bardzo nieznacznie rozwój, jaki na chwilę wyobrażano sobie według teorii transformizmu... Szczególnie jeśli się bada sposób pojawienia się kręgowców, zgodny zresztą dosyć z ich warunkami morfologicznymi, nie znajduje się nic, coby potwierdzało „pojęcie stopniowego rozwoju, nie postępującego regularnie od form skomplikowanych do gatunków wyższych, poprzez szeregi nieznacznych przemian, jak sobie to ludzie chętnie wyobrażają”.

„Drzewo genealogiczne, mówi dalej ten uczony, mające przedstawiać powstanie klas w rozgałęzieniu kręgowców, nie tworzy bynajmniej jedyne tylko pnia (forma pierwotna), któryby wypuszczał gałęzie (formy drugorzędne lub różnorodne klasy) dopiero na pewnej wysokości, ale raczej przedstawia krzak mniej lub więcej gęsty i zbity, którego główne gałęzie wyrastają przy samej ziemi, tak, że nie można zobaczyć wspólnego pnia lub korzenia, z którego chciałyby się wyprowadzić ich pochodzenie”.

Cóż można więc sądzić o drzewie genealogicznym, wykreślonym z taką gorliwością przez Haeckla w celu przekonania wszystkich o zwierzęcem pochodzeniu człowieka? „Formy *główne, zasadnicze, pierwotne* jak mówił Haeckel, *proto-kręgowce, proto-gady, proto-ssaki* i t. d., nie istniały nigdy i nigdzie poza jego wyobraźnią. Organizmy dawne, choćby żyły tylko jeden jedyny dzień, musiałyby być przystosowane do wszystkich warunków życia, jak organizmy dzisiejsze. Morza i lądy *dawne* nie mogły być zaludnione szematami. (Koken). Integralny transformizm zostaje coraz bardziej usunięty. Znakomity paleontolog Sergi poświęcił się ściśtemu badaniu wyników swej ulubionej nauki i doszedł do następujących wniosków: „Pojawianie się



form nie poszło drogą teoretyczną, jak to sobie wyobrazili ewolucjoniści". W okresie kambryjskim pojawiły się wszystkie nie-kręgowce morskie, a wszystkie typy, które pojawiły się w okresie paleozoicznym, zachowały się przeważnie do naszych dni, „zmieniwszy tylko nieznacznie swoje cechy charakterystyczne, wyróżniające je jako gatunki żyjące, i nie przebyły nigdy przemiany w inne odrębne i nowe typy”.

Koncepcja, na której opierał się transformizm integralny, nie jest już dziś do przyjęcia. Niepodobna już przedstawiać świata zwierzęcego jako serji filetycznej, rozpoczynającej się od formy elementarnej, jak najprostszej, jak tego chciał Haeckel. Opisuje się najróżniejsze serje, nie wychodzące bynajmniej z jednego pnia lub kilku wspólnych pni i sięgające swemi rozgałęzieniami w nieznaną i odległą przeszłość. Wśród tych gałęzi filetycznych niektóre odpowiadają wcale dobrze prawdziwym, regularnym serjom bez żadnej przerwy; do nich właśnie transformiści odnieśli pojęcie tego pochodzenia.

Te serje prawdziwe i rzeczywiste zasługują na uważne przestudjowanie, gdyż na nich usiłuje się oprzeć argument o pochodzeniu zwierzęcem człowieka. Musiałyby jednak wypełnić warunki, które są trudne i ciężkie. Warunkami takimi byłoby następstwo form rzeczywistych, nie tylko istniejących w wyobraźni, opartych na dokumentach paleontologicznych pewnych, a nie przypuszczanych dowolnie, przemiany powolne, nie nagłe, każda przygotowana przez poprzednią, nie naruszające w niczem typu głównego, wzniesiające w pewien sposób doskonałość typu, do którego dąży cała serja, wreszcie liczne formy w przeszłości, wiążące się jedne z drugimi, nie przez jakiś jeden organ, ale przez całą swoją organizację.

Aby w sposób wystarczający udowodnić, że człowiek pochodzi od wyższej formy zwierzęcej, trzeba z punktu widzenia czysto morfologicznego ustalić jakieś *phylum* pomiędzy tą formą wyższą a człowiekiem takim jakim go znamy, *Homo sapiens*.

Podjmując te poszukiwania, byłoby rzeczą bezużyteczną zwracać się do Haeckla. Wiadomo z jaką lekkomyślnością, a zarazem i z jaką pewnością siebie wykreślił on drzewo genealogiczne człowieka. Niema miejsca dla hipotez w tak ważnej kwestji. Pozostańmy na gruncie wiedzy doświadczalnej i oświadczmy z profesorem Vialleton i innymi uczonymi anatomi-  
stami, że nie istnieje dowód naukowy, któryby wykazywał zwierzęce pochodzenie człowieka.

Długi czas opierali się transformiści z najzupełnijszym zaufaniem na słynnym prawie biogenetycznym Haeckla: ontogeneza jest powtórzeniem filogenezy, to znaczy, że rozwój istoty żyjącej przebywa kolejne fazy, które przypominają najdawniejsze formy jego przodków. Odkrycie tego prawa, twierdzono, stawiało Haeckla obok Newtona. Było to rozwiązanie jednej z najgłębszych może zagadek wszechświata. Zastosowanie tego prawa do człowieka udowadniało jego zwierzęce pochodzenie. W jego kształtowaniu się w embrjonie widziano rozwijającą się jak w filmie, całą galerję portretów jego przodków.

Drzewo genealogiczne człowieka zostało wkrótce nakreślone. Po pewnych wahaniach i kilkakrotnej dedukcji, liczba okresów przebytych przez

jego przodków została ustalona na 36. Typy odtwarzane przez embrjon, daleko mniej liczne, zaznaczają główne etapy bardzo długiego rozwoju.

Rusztowanie to jednak bezużyteczne. Podobieństwa zaobserwowane pomiędzy pierwszymi fazami ontogenezy i filogenezy są rzeczywiste; inne podobieństwa są tylko metaforyczne. O. Hertwig (1906) wykazał bardzo słusznie, że faza *Morula* nie jest powtórzeniem jakiejś formy pierwotnej. „To samo można powiedzieć o fazach *Blastula* i *Gastrula*, zwykłych ułożeniach komórkowych potrzebnych do przejścia z fazy *Morula* do organizmu utworzonego z dwóch warstw komórkowych lub listków wstawionych jeden w drugi i obejmujących pierwotny przewód pokarmowy otwarty nazewnątrz. Forma ta jest zasadniczą podstawą organizacji zwierzęcej, i którą musi się z konieczności spotykać w procesie rozwojowym jako nieodzowną pierwotną konstrukcję”.

Aby móc dobrze zrozumieć błąd mieszczący się w tem prawie biogenetycznym, trzeba dobrze znać budowę embrjonów. Bardzo często przyjmuje się, że embrjony są utworzone z prostych organów analogicznych naprzykład do organów zwierząt stojących niżej w serji. O. Hertwig wykazał bardzo słusznie, że te organa są także embrjonalne i że „nie mogą wobec tego być porównywane do organów zwierząt nawet niższych”.

Zakończmy słowami profesora Vialleton: „Zastosowanie prawa biogenetycznego do wyjątkowego wypadku Człowieka wykazuje dobrze charakter metaforyczny porównań na jakich ono się opiera. Gdy bada się naprzykład serję form przypisywanych człowiekowi przez Haeckla, spostrzega się z łatwością, że ta serja jest cała sztuczna i że zbudowana jest w sposób zupełnie dowolny”.

To porzućmy więc bajkę o embrjonie ludzkim, przechodzącym wszystkie fazy filogenezy i mieszczącym w sobie portrety swoich przodków.

Pozostaje nam jeszcze omówić *organa szczątkowe*. Wszystko to co już powiedzieliśmy odpowiadając na argument podobieństwa, wystarczy, by zdać sobie sprawę z ich istnienia w człowieku. Stwarzając go umieścił go Bóg w ogólnym planie ewolucji idealnej, w kolejnem następstwie. Wśród tych organów czy jest choć jeden jedyny nieużyteczny? Odpowiedź wypada tu wahająco, przeważnie mówi się o cudownem przystosowaniu, a niema żadnej, któraby pozwałała stwierdzić, że człowiek pochodzi od zwierząt.

Nic nie mogło dotychczas odtworzyć pierwszych zarysów jakiegos dowodu tego pochodzenia. Pomimo to materjaliści nie tracą odwagi. Obecnie oczekują oni dużo od pre-historji. Ta nowa nauka, — istnieje ona zaledwie od pół wieku, — dostarczyła cennych dokumentów o stanie ludów i plemion rozsypanych na ziemiach zachodniej Europy, które żyły na długie wieki przed czasami tak zwanymi historycznymi.

Kilka ras odśłania się tu przed badaczem tych epok. Rasa Grimaldi, Chancelade, Brunn, Hoteaux, zbliżona jest do Negroidów z Afryki środkowej i południowej, Kabyłów, Guanches z wysp Kanaryjskich lub Eskimosów z Zachodu. To podobieństwo pomiędzy ludźmi pierwszego wieku renifera, a niektórymi grupami aktualnymi pozwala na wykluczenie wszelkiej hipotezy w kwestji ich zwierzęcego pochodzenia. Tylko z powodu rasy z Neanderthal powstała dyskusja, która jeszcze się nie uspokoiła.

Przeprowadzono nad nią głębokie studia. Wysokość, nie przekraczająca



wysokości współczesnego Lapończyka, czaszka wygięta ku tyłowi, czoło niskie i wklęsłe, łuki brwi krzaczaste i wydatne, tylna część czaszki, zawierająca mały mózdzek i centra ruchowe, bardzo rozwinięta, miejsca w których znajdują się nerwy mięśniowe, bardzo zaakcentowane. Można przypuszczać więc z ks. ks. Bouyssonie i Bardou, od których zpożyczamy te szczegóły, że człowiek owej rasy myślał niewiele, był silny i zręczny, walczył dzielnie z żywiołami i dzikimi zwierzętami, i że żyjąc w epoce mamuta, bizona i renifera, żywił się ich mięsem i korzystał z ich skóry. Był to jednak człowiek. Anatomja wykazuje ogromną różnicę pomiędzy nim, a najdoskonalszą małpą. Ostatnie pomiary czaszki tej rasy (Neanderthal i Spy), dokonane przez Rankego i Manouvriera podają cyfry nie niższe od 1500 c. c. Objętość średnia ras współczesnych nie przekracza 1375 c. c. M. Boule ustalił objętość czaszki człowieka z Chappelle-aux-Saints na 1600 c. c. (cyfra ścisła 1620). „I tak, twierdzą dalej nasi autorzy, pomiędzy tym człowiekiem, pomiędzy człowiekiem z Neanderthal i Spy, a małpą antropoidem jest jeszcze przepaść. Czy był on tak rozumny jak człowiek współczesny? Dlaczego nie? Wskazują na to znaki drogie antropologom. Wiadomo w każdym razie, że człowiek z Chappelle-aux-Saints należał do rasy religijnej, gdyż był on pochowany z pewną myślą. Wykopano dół w formie prostokątnej... złożono go tam starannie, głowę w kącie, podtrzymany był przez kilka kamieni, z prawem ramieniem zwróconem ku górze... Obok niego położono łapę bizona i kawałek kręgosłupa renifera. Nie postępuje się w ten sposób z istotą bez znaczenia, dla której nie odczuwa się pewnego rodzaju szacunku. Tak więc człowiek pierwotny był religijny, gdyż najdawniejsze odnalezione jego szkielety były pogrzebane i religja ukazuje się nauce jako jeden z najdawniejszych rysów ludzkości“.

Nic więc nie może upoważniać jakiegokolwiek pre-historyka do tego, by widział w człowieku z Neanderthal człowieka niższego, którego szkielet zdradzałby rysy pierwotne i któryby był formą zapóźnioną, przeżytkiem zaginionych dawnych proto-typów. Tego rodzaju wnioski się nie nasuwa; tak poważne studjum anatomiczne, jak studjum samego p. Boule, pozwala na odrzucenie takiego przypuszczenia. Tylko jego filozofja ewolucjonistyczna i jego dążenie by związać człowieka z naturą i odnaleźć w pre-historji pierwsze etapy ludzkości, skłaniają go do postawienia rasy z Neanderthal poniżej współczesnej ludzkości.

Sądzić o pierwszych ludziach według ich szkieletów jest rzeczą niewystarczającą i bardzo krótkowzroczną. Nie pozostawili nam oni tylko swoich szkieletów. Posiadamy ślady ich działalności zewnętrznej; ich wyroby przemysłowe, wytwory ich sztuki, ślady ich obyczajów, choćby częściowo, przechowały się do dni naszych. Ślady te można wyjaśniać i tłumaczyć w różnorodny sposób; ich wartość, ich znaczenie psychologiczne można określać na podstawie ścisłej metody. Metodę tę odnaleziono; dała ona doniosłe wyniki, jest to metoda etnologiczna. Porzućmy jednak ten zajmujący przedmiot a powróćmy do naszego zagadnienia.

Czy pre-historja dostarcza argumentów tezie o zwierzęcem pochodzeniu człowieka? Bynajmniej. Zaledwie dostrzec można w morfologii niektó-

rych ras ludzkich fakt ciężenia do wspólnej formy, do typu mogącego zbliżyć się do doskonalszej formy ludzkiej, lub cofać aż do najpierwotniejszych form. Szuka się przyczyny tego cofania się. Czy należy przypisywać je temu życiu tak twardemu i barbarzyńskiemu, na które skazały się może przez swoją własną winę niektóre grupy opuszczając wielkie ogniska zorganizowane w Azji centralnej, by udać się tam, gdzie ciągnęła je awanturnicza żądza przygód? Czy też należałoby sądzić, że ludy te udały się na wędrówkę koczowniczą, posiadając już cechy charakterystyczne swojej rasy ustalone przez dziedziczność?

Czyż znajdowalibyśmy się wobec potomków Kaina? „I naznaczył Pan Kaina piętnem, powiada Pismo św.“. Czyż miałby on go przekazać swoim dzieciom i czyżby pierwotni mieszkańcy zabłąkani na krańcach Europy, mieli ująć przed katastrofą potopu? Twierdzenie o nie uniwersalności potopu, które nawet z punktu widzenia etnologicznego posiada swoich obrońców, zgadzałoby się dosyć dobrze z wiadomościami, jakich dostarcza nam prehistorja. Po potopie, powstanie tych ras i ich rozproszenie się po ziemiach Zachodu byłoby rzeczą trudniejszą do wyjaśnienia. Niech inni rozwiązują ten problem antropologiczny.

Ze wszystkich powyższych rozważań wyłania się w sposób zupełnie jak najoczywistszy, że doktryna naukowa o pochodzeniu zwierzęcem człowieka nie istnieje. Ani transformiści, ani prehistorycy nie są w możności nam jej dostarczyć. Pomimo to jednak pragną oni na nauce oprzeć swoją doktrynę, a mianowicie, że człowiek jest produktem ewolucji i nie może być niczem innym jak udoskonalonem zwierzęciem. Zwracam się więc do nauki, prawdziwej, szczerzej i skromnej nauki, która liczy jeszcze tak wielu przedstawicieli i zapytuję ją, czego uczy ona w tej tak ważnej kwestji pochodzenia człowieka. Odpowiada mi ona przez usta jednego uczonego, godnego tego miana, p. de Quatrefages: „W kwestji początków człowieka, niektórzy ludzie znakomici nauką i bogaci w wyobraźnię sądzili, że mogą się obejść bez obserwacji i doświadczenia. Inni oparli się prądowi dnia i pozostali wiernymi metodzie, matce wiedzy nowożytnej... Tak samo jak i najzapaleńsi zwolennicy doktryn tak zwanych postępowych, przyklaskiwali oni każdemu prawdziwemu postępowi i przyjmowali chętnie każde nowe pojęcie pod warunkiem, by opierało się na doświadczeniu i obserwacji. Gdy jednak przedkładano im zagadnienia nierozwiązalne i które może zawsze takimi pozostać, nie wahali się odpowiedzieć: Nie wiemy... Ośmielam się powiedzieć, że pozostałem w szeregach tej falangi, do której definitywnie należy przyszość. Oto dlaczego nie waham się tym, którzy zapytują mnie w kwestji problemu naszych początków, odpowiedzieć w imieniu wiedzy: Nie wiem“.

D. n.





W administracji „Wiadomości Katolickich“  
można nabyć

# SUMMĘ TEOLOGICZNA ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie :

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie  
przejrzane i poprawione.

Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . . . 14 zł.

Cena za tom broszurowany . . . . . 10 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.

Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . . . 12 zł.

Cena za tom broszurowany . . . . . 8 zł.

Życzenia wszelkich łask Bożych  
składamy naszym Czytelnikom, po-  
lecając gorąco nasze wydawnictwo  
ich modlitwom.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nade-  
ślanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.